

Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
KRAJOZNAWCZY DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. i O. P.

POLSKA ZAGRODA.



Ryc. 273.

KOSZELANKA NAD LIWCEM: WJAZD DO ZAGRODY.

Rysował Tadeusz Cieślowski (syn).



Ryc. 214.

Wnętrze zagrody.

Rysował Tadeusz Cieślowski (syn).

TADEUSZ CIEŚLEWSKI (SYN).

POLSKA SEGESTE. (KOSZELANKA NAD LIWCEM¹⁾).

Kiedy kilka lat temu stanąłem w listopadzie na progu Italji i wieczorem po spożyciu sakramentalnego makaronu zabrałem się do przestudjowania moich możliwości turystycznych, zestawiając mapę z sakiewką, serce biło mi jednym, głównem pragnieniem: dotknąć własnymi dłońmi gładów greckiej świątyni.

Obliczałem odległości, ceny biletów, kontrolowałem je z zawartością kieszeni i wreszcie zdecydowałem się sięgnąć stąd, z Medjolanu, z dżdżystej Lombardji, przypominającej nieomal o tej porze Laponję, (o zuchwałości malarska) aż po wybrzeże morza Afrykańskiego tam, gdzie antyczny Selinus ma swoje ujście. Krótko mówiąc, postanowiłem zawędrować aż do Selinunte z jego siedmioma doryckimi świątyniami w rozsypce.

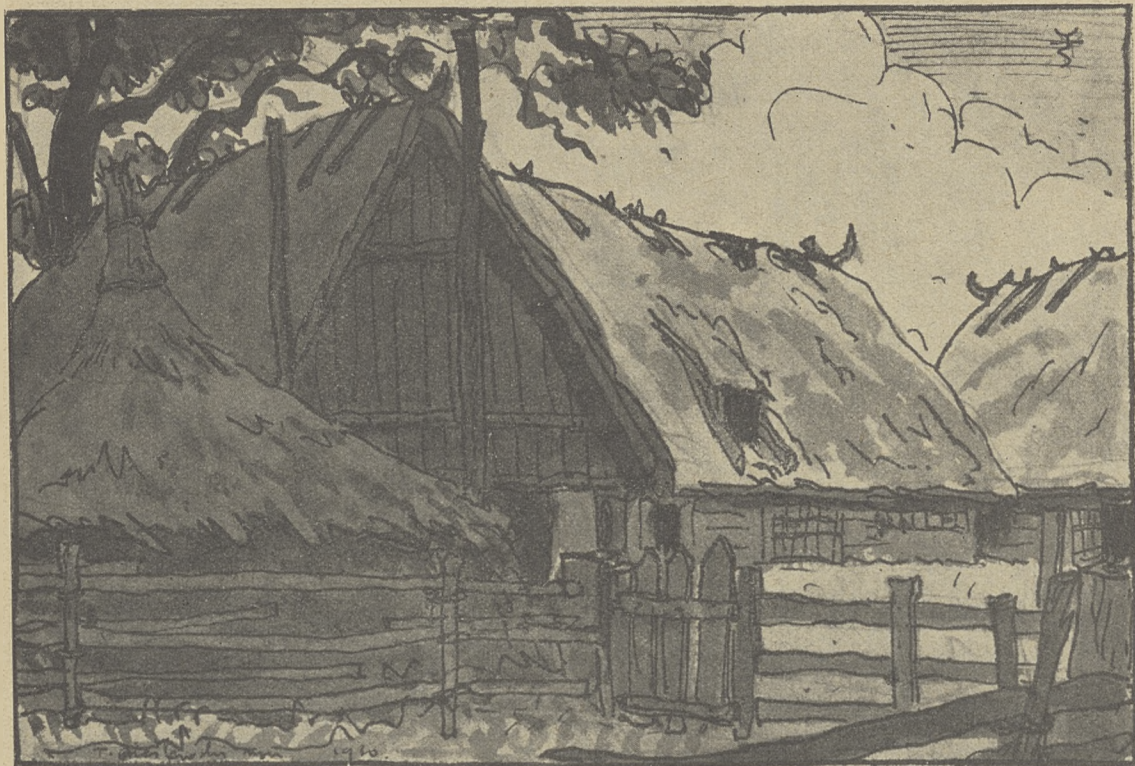
Rzecz prosta, że droga „wypadła mi” przez Segeste.

Segeste?!

Po łacinie *egestas* znaczy biedota. Czego szukałem w tej zapadłej sycylijskiej Koziej Wólce czy Mysikiszkach? Wiedziałem, że znajduje się tam pośród wzgórz łagodnych kilkanaście kolumn zwieńczonych gzymsami i tympanami, oraz na szczycie, z którego widać, ku północy patrząc, czarodziejską Concha d'Oro z charakterystyczną sylwetką Monte Pelegrino, szczątki czy też zaczątki greckiego amfiteatru.

Wiedziałem, że świątynia ta nie została dokończona, przedtem bowiem jej budownicowie zostali wycięci w pień przez selinuntczyków.

¹⁾ Między Urlami a Kamieńczykiem.



Ryc. 275.

Bróg i wjazd do zagrody.

Rysował Tadeusz Cieślowski (syn).

Serce trzepotało mi na myśl, że odnajdę tam w głębi Sycylii jakby kołyskę, prostą zwykłą kołyskę. Nie nęciły mnie wspaniałości renesansu, ani wyrafinowanie baroku, ani potęga Romy — po francuskich katedrach, po Chartres głównie, tęskniłem do najpiękniejszych, doryckich, ledwie ociosanych kolumn w Segeste, właśnie tam, gdzie w samotni i pustce pośród jedynie dzwoniących stad kozich dotrwał do dziś porzucony w trawach kwietnych i bujnych maleńki niedokończony otok kolumn doryckiej kontyny. Udało mi się tam dotrzeć do tych progów dawności i dotknąć ich płowych jak lwia sierść głazów i w ich cieniu słonecznym słuchać muzyki dzwonek niewidzialnych stad.

Nie mam wykształcenia klasycznego, jestem realistą i może dlatego dopuściłem się barbarzyństwa tam wobec tych śladów antycznych. Myśl moja związała tę grecką świątynię z jakimś dalekim północnym wśród borów podlaskich lamusem, o ileż bliższym, co niech mi Bóg wybaczy, memu polskiemu sercu, bo drewnianym.

Jestem najgłębiej przekonany, że uczyniłem słusznie, i że tak samo uczyniłby Grek starożytny, gdyby znalazł się kiedyś w piastowskiej zagrodzie.

Myślę, że właśnie z tej najwewnętrzniejszej więzi psychicznej z własną macierzystą ziemią, ludźmi i ich tworam i rosła zawsze każda sztuka prawdziwa. Znaie to już pewnie ten polski russoizm, ten „powrót do chaty”—to nic, posłuchajcie raz jeszcze. Tym razem o Koszelance nad Liwcem. A to dlatego, że choć jest piękna, niestety, jest z drzewa, nie z kamienia, a więc *jest* z dnia na dzień przemienia się w *była* i przyjdzie wreszcie czas, że na jej miejscu będzie sterczeć jakaś betonowa, higieniczna i elektryczna (z anteną i uziemieniem) osada, a Koszelanki nie będzie można zobaczyć nawet w muzeum. Już dzisiaj zresztą jest ona w połowie rozgromiona, nie istnieje już pasieka, padły lipy i wiązy, stodoła i jedna z chat.



Ryc. 276.

Brogi za stodołą.

Rysował Tadeusz Cieślowski (syn).

Póki więc jeszcze coś, niecoś istnieje, chcę ją ocalić tutaj w „Ziemi” dla przyszłych szperaczy dawności. Aby zaś ta notatka była możliwie pełna, załączam plon tego, jak mi się zdaje, dawnego zaścianka drobno-szlacheckiego, gdyż to, co się nazywa Koszelanką, składa się z dwóch tylko zagród właściwie i dawniej zamieszkiwana była całkowicie przez Grabskich.

Kiedyś, kiedyś, a właściwie kilkanaście lat temu, z trzech stron otaczały Koszelankę lasy, stare bory sosnowe, gęsto przetykane grabami i dębami, pełne tajemniczych jezior, podszyte jałowcem i paprocią, usłane mchami i borówkami. Nocami wśród rozechwianych czubów sosen masztowych migotały gwiazdy i jarzyły się szatańskie ślepie puszczyków.

Wąskim tylko pasem złościły się pola i kwieciły łąki, obrzeżone przeczystemi piachami, dźwiganymi to tu, to ówdzie przez szeroko a płytko rozlany Liwiec. Koszelanka była samodzielnym, odciętym od świata zakątkiem.

Czy nie pobudza to waszej fantazji? Czy nie zastanawia was, dlaczego ta polska zagroda wiejska, chłopska, nie znalazła swego w sztuce wyraziciela. Czy nie uderza was myśl, że polskie malarstwo może dlatego jest tak mało odrębne i swoiste, tak mało polskie, że niema w niem polskiej zagrody z jej chatą, stodołami, śpichrzami i pasiekami. Aż wierzyć się nie chce, że nasze pendzle tak skwapliwie malowały wszelkie Francje i Włochy, uciekając od ojczystych rozłogów, a przedewszystkiem od tematu najkapitałniejszego — wiejskiej zagrody. A przecież jakie to przepyszne tło dla kompozycji figuralnej. Wieś polska czeka na swego Reymonta w malarstwie, na swego Matejkę.

Twierdząc z całym zapalem, że jeżeli chodzi o malarstwo np. monumentalne, powiedzmy zuchwale freskowe, to wiejska zagroda z jej mieszkańcami stanowi materiał nieoszacowany.



Ryc. 277.

Stodola.

Rysował Tadeusz Cieślowski (syn).

Ugrupowanie zabudowań np. Koszelanki, wraz z jej sytuacją terenową jest tak wybitnie malownicze, że skoro nie zawędrował tutaj nigdy żaden malarz z typu Ruisdaelów czy Van Ostade'ów, nie mogę wam odmówić przyjemności ujrzenia tego układu domostw chociażby w obok reprodukowanych rysunkach własnych, w których starałem się tylko utrwalić dokumenty motywów malowniczych tej ginącej zagrody nad Liwcem, godnej igły akwafortowej samego, co tu dużo gadać, Rembrandt'a!

Czy nie mam racji? popatrzcie na ten wjazd z chatą, na motyw wnętrza zagrody z lamusem, albo ten drugi z brogami za stodołą. No, a co powiecie na ten iście prądawny widok na pasiekę pod lipą?

Istna to kopalnia rodzimego czaru dzięki zarówno pięknu proporcji, szlachetności materiału samych domostw, jak też dzięki rozplanowaniu całości, dającemu rozmaite, a zawsze nowe i ciekawe punkty widzenia.

Gdyby wyobrazić sobie jakiegoś polskiego Breughel'a, któryby chciał stworzyć cykl płócien na temat, powiedzmy, rok chłopski w Koszelance, nie wierzylibyśmy własnym oczom, że w Polsce są takie żyły złota malarskiego, jakie dawno znaleźli u siebie Holendrzy, Anglicy, Włosi, czy Japończycy. Czy sądzicie, że Barbison pod Fontainebleau było piękniejsze od Koszelanki? A przecież nazwa Barbison należy do słownika historii sztuki.

A jaki materiał dla ilustratora baśni polskiej. Cały świat zna ilustracje Rackhama, cały świat (myślę o kulturalnym) zna ilustracje Bilibina. A gdzie są ilustracje polskie?

Oto jak się mści węszenie po Prowancjach i Bretanjach naszej emigracji malarskiej. Szczególny los chciał, że najlepszym wyrazicielem naszej rodzajowości polskiej był właśnie pół-Włoch Andriolli. Ale gdzie jest polski Poussin wsi polskiej, której malownicze piękno umiera codziennie? Trudno, nie można dla efektów malarskich budować chat ze



Ryc. 278.

Pasieka.

Rysował Tadeusz Cieślowski (syn).

strzechami dzisiaj, kiedy cywilizacja płynie innym już nurtem, ale jeśli warto było w pieśni uwiecznić umierający Olimp w *Iljadzie*, zaś średniowiecze w *Boskiej Komedji*, warto utrwalić w malarstwie zmierzchającą wiejską zagrodę polską. Ze zdumieniem pewnie czytacie te słowa, myśląc o setkach malarzy na setkach wystaw bieżących i nie bieżących w Zachęcie, pokazujących setki pejzaży wiejskich. Macie rację, ale mnie chodzi o esencję, o syntezę, o typ, nie o przypadkowe, dorywcze widoczki z tej czy innej Zielonki czy Kaczego Dołu¹⁾.

Chodzi mi o to, aby artysta polski stworzył Kanon Polski, by kiedyś, kiedy znowu będą odkopywali dawne kultury, aby archeolodzy i historycy sztuki mówili: „Oto wieś polska!” i aby sobie wyobrażali, że ona tak zawsze wyglądała, jak na odkopanym fresku czy obrazie, podobnie jak my wyobrażamy sobie Japonję wedle Hoksaja, a Grecję wedle Praksytelesa.

Właśnie idealna, uposażowana, choćby dlatego, żeby przyszli sceptycy znowu mogli walczyć o „bronzownictwo”.

Czy pamiętacie ryciny Dürera na temat syna marnotrawnego, albo obraz Botticelli’ego na temat pokłonu trzech króli. Wyobrażcie sobie, że jakiś polski grafik, naprzykład z „Rytu”, podejmie ten temat i rozwiąże go na tle zagrody w Koszelance, zaś jakiś członek „Bractwa Ś-tego Łukasza” zrobi to samo „olejno”.

Któryś z moich kolegów, komponując obraz na temat zamiany wody w wino

¹⁾ Tutaj należy podkreślić pracę artystyczną Stanisława Czajkowskiego potrącającego o ten temat. Mam przekonanie, że artysta ten ma właśnie dużo danych potemu, aby, położywszy nacisk na zabudowania (drzewa w tle) i ożywiając ich lapidarnością synteczną barwy przez grę barw ludzkich ubiorów w scenach rodzajowych na tle zabudowań, aby stworzyć właśnie malarskie epos na temat wiejskiej zagrody.

w Kanie Galilejskiej, nieco sztucznie projektował tło pejzażowe i domostwa. Gdyby był widział Koszelankę, miałby tło gotowe.

Szkoda, że żaden z braci malarzy nie próbował nigdy namalować, na przykład podstawowej legendy z historii polskiej, dotyczącej gościnności Piasta. Wówczas Koszelanka nadałaby się do tego obrazu, jako wprost klasyczna, tak klasyczna, jak owa mała świętyńka dorycka w dalekiej, sycylijskiej Segeste.

Nad drzwiami polskich szkół Sztuk Pięknych winien być wypisany mit o Anteuszu.

JAN MANUGIEWICZ.

WILK I WILKOŁACTWO.

Zbierając materiał do roli wilka w folklorze środkowej Europy, pragnę skorzystać z gościnnych łamów „Ziemi”, celem przedstawienia pokrótce kilku najważniejszych momentów z tymczasowych wyników studjów nad tym tematem, w nadziei, iż uda mi się zainteresować nim niektórych z pośród czytelników i uzyskać nieco dodatkowych wiadomości, drogą odpowiedzi na załączony kwestionariusz.

Terytorjum nasze, jak zresztą cały kontynent europejski, odznacza się dość rozpowszechnionemi i bogatemi wierzeniami o wilku i przemianach człowieka w wilka (wilkołactwie). W tym względzie nie stanowi Europa jakiejś samoistnej jednostki geograficznej, lecz łączy się z obszernymi terenami Starego i Nowego Świata, gdzie demoniczny charakter wilka i wierzenia w przyjmowanie przez człowieka postaci wilczej, tygrysiej lub innej występują w wielu krajach zupełnie wyraźnie, często w związku z odpowiednim ceremonjałem obrzędowym.

Podobne zjawiska na terenie europejskim są wynikiem czasowego trwania tu tych samych kultur ludzkich. Późniejsze ruchy etniczne i kulturalne w Europie wprowadziły pewne zróżnicowanie terenowe, wyrażające się różnem natężeniem wierzeń o wilku i wilkołactwie na poszczególnych obszarach i wygaśnięciem niektórych zespołów wierzeniowych. Wilk występuje w roli demona, rządzącego sprawami urodzaju. Jak wszystkie demony wegetacyjne, łączy się ze światem zmarłych, bywa wcieleniem dusz zmarłych przodków. W igrzyskach tajnych klubów męskich w kulturach rolniczych Azji południowo-wschodniej i wielu innych terytoriów świata, występuje maska wilcza w tym charakterze strasznym, a zarazem opiekuńczym. Nasze zwyczaje zapustne zawierają treść zupełnie podobną. Wędrówki po wsi i odwiedzanie chat przez karnawałowych, względnie noworocznych kołédników w przebraniach za zwierzęta, jak: kozę, niedźwiedzia, wilka, „turonia” (tura) i niektóre ptaki: bociana i żórawia, dalej zachodnio-europejskie uliczne zabawy karnawałowe z udziałem wesołków w maskach potworów stanowią bliską analogję do tych zwyczajów egzotycznych. Co do naszych maskarad zwierzęcych, nawiasem zaznaczyć należy, że każde z tych zwierząt weszło do nich odmienną koleją losu.

Zdegradowany pod wpływem nauki Kościoła ze stanowiska istoty demonicznej, wilk uzyskuje z czasem obrazowanie folklorystyczne podobne do lekceważącego obrazowania djabła. Mawia się o wilku, jako tworze bez duszy, zwierzęciu stworzonem przez djabła, w przeciwieństwie do całego pozostałego świata żyjącego. Istnieje szereg bajek o głupocie wilka, wyprowadzanego w pole przez człowieka i różne zwierzęta. Wilk niekiedy nawet przybiera właściwości djabła: wozi na łyse góry czarownice, jest też zapewne z tej racji istotą wzbudzącą postrach samym dźwiękiem imienia, którego wymawiania lud często się wystrzega i t. p. Obok nich występują resztki dawnego stanowiska wilka,



Ryc. 279.

Z dzieła: Fr. Boas. *The social organization and the secret societies of the Kwakiutl Indians.*—Tablica 36.
Walas'axa—obrzędowy taniec wilczy tajnego klubu religijnego u Indian Kwakiutłów nad Oceanem Spokojnym.

a więc jest zwiastunem atmosferycznym—wycie oznacza zmianę pogody, gdy przebiega przez drogę, stanowi dobrą wróżbę, bywa dobrym wychowawcą—dość przytoczyć rzymską legendę o wilczycy, karmiącej Romulusa i Remusa i nieco podobną białoruską opowieść o dziecku, porwanem przez wilczycę i w spokoju bawiącym się z małymi wilczętami.

Zwyczaje i wierzenia, związane z dniem św. Jerzego i św. Mikołaja, dostarczają wielu podobnych dowodów. Obaj ci święci zostali przez lud zasymilowani, niezawodnie zastępując jakieś przedchrześcijańskie odpowiedniki religijne. Obaj występują w charakterze patronów bydła, a jednocześnie włodarze wilków i obrońców przed swymi krwiożerczymi pupilami. W dzień św. Jerzego, 23 kwietnia, składa się ofiary z jajecznicy, piecze „pierogi” dla tego świętego (jak wiadomo pierog jest pieczywem obrzędu zaduszkowego) i zjada się je na granicach pól, w grupach po kilka rodzin sąsiedzkich.

Zwyczaje świętojerskie, oprócz zabiegów, mających na celu ochronę bydła przed wilkami, skupiają również cały szereg zwyczajów, których zadaniem jest zapewnienie sobie dobrego urodzaju. W chwili obecnej atoli nie można jeszcze dopatrzyć się w nich jakiegoś bezpośredniego związku z wilkiem—demonem wegetacyjnym, przechowują natomiast, znakomicie zakonserwowany ogólny element zaduszkowy. Uboższą w interesującą nas treść jest folklor i obrzędowość świętomikołajska. Najpowszechniejszą formą czci św. Mikołaja jest zamawianie mszy na intencję ochrony przed wilkami, podobnie jak w dzień św. Jerzego, lecz i tu nie brak wierzeń o powrocie duchów zmarłych.

Zupełnie powszechny byt u nas i u sąsiadów mają wierzenia o wilkołactwie. Różne są przyczyny zamiany człowieka w wilkołaka: urodzenie pod taką gwiazdą lub w taką godzinę, poczęcie przy niedzieli, przeklęcie w dzieciństwie, albo jakieś przyczyny przypadkowe, np. pomyślenie o tem przez rodziców chrzestnych lub jeśli ponad śpiącym przejdzie pies, kot lub wilk. Przyczyną może być również nieprzeparta żądza przyjęcia postaci wilczej, siłą u Huculów zwana *byha*. Może to być też kara sprowadzona przekleństwem lub zabiegiem magicznym, np. przez zdrażoną kochankę, lub prosty wynik

złośliwości czarownicy lub czarownika. Tak więc szczególnie często zdarzają się wypadki zamiany w wilkołaki młodożeńców lub całych wesel, za niezaproszenie czarownicy względnie czarownika na swata lub swatkę i wiele innych, mniej lub więcej zasługujących na uwagę, któremi fantazja ludowa tłumaczy sobie zjawisko wilkołactwa.

Relacje ludowe przypisują dość różne i sprzeczne właściwości fizyczne i funkcjonalne człowiekowi zamienionemu w wilka. Niekiedy jest mowa o tem, że wilkołak, przebywając stale w lesie między wilkami, nawiedza jednak domostwa, wyjada mleko z dzbanów, chleb z zawiniątek w polu, pojawia się w pewne godziny, zakłóca spokój domowników, porusza sprzęty i conajmniej straszy obecnych i odbiera sen.

Kiedy indziej obrazowanie jest groźniejsze: oto napada na ludzi i bydło, morduje i wypija krew, stąd i powiedzenie „zażarty jak wilkołak”; człowieczą zmyślność wyzyskuje na szkodę ludzi, umie otwierać zamki i wyniszczać dobytek. Śród stada wilków poznać go można po większym wroście, przewodzeniu stada i szczególnej drapieżności. Poza tem istnieją niekiedy inne pomniejsze cechy zewnętrzne.

Zamianę w wilkołaka poprzedza jakiś zabieg zwykle wykonywany przy pomocy określonego rekwizytu. A więc będzie to sznurek lub wstążka, założone na szyję, przepasanie pasem, przeskakiwanie przez kółko utworzone z „oczura”, t. j. rzemienia do nożyka, noszonego przez lat siedem, użycie odpowiednich ziół lub maści, zastosowanie cudownego łyka, trzykrotne przewrócenie się i t. d. Śród nich spotykamy dalej zarzucenie na się wilczej skóry, albo taki zabieg magiczny, jak przeskoczenie przez 4, względnie 5 kołków, wbitych w ziemię, potarcie się o cierlicę do lnu (dwa ostatnie rekwizyty są zastępnikami postaci zwierzęcej) i cały szereg podobnych.

Z tych wszystkich sposobów przemiany najbardziej interesujący jest użytek skóry wilczej. Jest on tak nierozdzielny z samą istotą wilkołactwa, że o wkładaniu i zdejmowaniu skóry przez wilkołaka i dowolnem wskutek tego przybieraniu postaci ludzkiej lub zwierzęcej mówi niemal każda szczegółowsza notatka źródłowa. Skóra wystarcza do całkowitej przemiany, pociąga za sobą natychmiastowe przekształcenie cech fizycznych. Przypadkowe np. osunięcie się skóry z wilkołaka podczas ucieczki powoduje niespodziewane ukazanie się oczom ścigających włościan człowieka na miejscu umykającego wilka. Powszechną jest wiara w obecność ubrania pod skórą wilkołaka, a na Pokuciu istnieje przekonanie, że wilkołak ma pod pachą w skórze otwór, przez który może ją wywracać na „ludzką” lub „zwierzęcą stronę”.



Ryc. 280.

Z dzieła Boas'a. Tabl. 32.

Ubiór obrzędowy tajnego klubu religijnego u Indian Kwakwiltów.

Okres trwania wilkołactwa jest niejednakowy, to trwa pewną obrzędową liczbę lat, najczęściej 7, przyczem człowiek zamieniony przez cały ten czas przebywa w postaci wilczej, to znowu innym razem — tylko do czasu odczarowania. Niekiedy wilkołactwo stanowi właściwość dziedziczną, lub jest nabytą potrzebą przebywania w postaci wilczej, zwłaszcza w nocy. Wówczas to zwykle, do zamiany chwilowej, ale powtarzającej się perypodycznie, używa się jednego z wymienionych sposobów. Jako szczegół interesujący zauważyć należy zdarzającą się niekiedy zamianę przy pełni księżyca.

Większość ostatnich szczegółów składa się na potwierdzenie hipotezy o związku naszego wilkołactwa z maskaradami zapustnymi i powyżej omówionymi igrzyskami zamaskowanych klubowców w egzotycznych kulturach rolniczych, czego jednak na tem miejscu nie mogę bliżej omawiać.

Zupełną jasność zarysowującego się obrazu przesłania coprawda brak wyraźniejszego powiązania postaci wilkołaka ze sprawami urodzaju i niemal zupełny brak na naszym terytorjum wilka w roli demona wegetacyjnego — sprawczej siły plonu. O wiele częściej występuje w tej roli w krajach niemieckich, znany pod nazwami Getreide albo Roggenwolf, Kornwolf i szeregiem innych. Również nasze zwyczaje zapustne, mimo niezaprzeczonego charakteru obrzędu rolniczego, mają wyraźną przewagę innych zwierząt, natomiast rzadko spotyka się w nich wilka.

Folklor i mitologia germańska dostarcza licznych przykładów znacznej popularności wierzeniowej wilka, podobnie folklor i mitologia Rzymu i Grecji. Szczególnie interesującą jest sprawa wilczej postaci niektórych bóstw, jak pierwotnie Marsa, dalej związek wilków z państwem podziemnem, istnienie kapłanów *hirpi*—wilków na górze Soractes i kolegjum *luperków*. Ubogie występowanie u nas wilka zbożowego i wilka w zabawach zapustnych, obecność domniemanych związków wilka z wegetacją jedynie przez istnienie wilkołactwa, zdają się wskazywać na wyraźne cofanie się i szczątkowy charakter roli tego zwierzęcia w naszym folklorze.

Fakty powyższe nasuwają myśl o istnieniu fali kulturowej, która wniosła tu inne zastępniki na miejsce wierzeń i zwyczajów związanych z wilkiem.

Wróćmy na chwilę do maskarad karnawałowych. Względnie dawna i zrozumiała jest obecność w nich kozy, natomiast dużo częstsze występowanie niedźwiedzia, aniżeli wilka, tłumaczy się najprawdopodobniej wpływem specjalnych zimowych zwyczajów, związanych z niedźwiedziem, występujących na szerokich obszarach Eurazji. W formie zupełnie określonego święta znane są one u ludów nadamurskich i Ajnów sachalińskich. Pokrewny temu wschodnio-azjatyckiemu świętu niedźwiedziemu jest prawdopodobnie znaczny udział niedźwiedzia w zwyczajach i wierzeniach resztek ludów fińskich rozsiadłych w Europie wschodniej i na Syberji oraz Słowian wschodnich. Otóż zachodzi prawdopodobieństwo, że jednolity pierwotnie wyraz wilka w folklorze i zwyczajach dorocznych na naszym terytorjum, został przerwany napływem fali kulturowej, która wniosła do zwyczajów dorocznych odpowiednik święta niedźwiedziego. Znaczenie rolnicze wilka i maski wilczej w folklorze uległo zagładzie, a tylko zachowały się odległe echa już niezrozumiałego przybierania przez człowieka kształtów wilczych.

Wygaszanie żywej tradycji maskarad wilczych odbyło się na daleko szerszym terenie, wszędzie tam powstawały jako jej forma szczątkowa, degeneratywna, wierzenia o wilkołactwie, na których podłożu rozwija się folklor nowy, próbujący tłumaczyć zjawisko przechowywane w tradycji ustnej, a nie rozumiane. Dalsze ruchy etniczne i kulturowe przenoszą już z terenu na teren i krzyżują szczegóły późnego folkloru wilkołackiego.

*

*

*

Celem ułatwienia czytelnikom zbierania wiadomości w poruszonej sprawie załączam krótki kwestjonariusz. Odpowiedzi winny przede wszystkim uwzględnić następujące elementy grupy zwyczajów i przekonań, związanych z wilkiem.

Gwarowe nazwy wilka.

Sposób obrazowania i odnoszenia się do wilka, cechy (głupota, rozum i inne), stosunek do diabła, stosunek do psa; obawy wymawiania imienia wilka, zastępniki tej nazwy.

Stosunek wilka do spraw ludzkich i urodzaju, przynoszenie szczęścia przez wilka lub odwrotnie, wpływ na urodzaj (wróżby atmosferyczne i o urodzaju, związane z wilkiem, przebywanie w zbożu, porywanie tam dzieci).

Udział wilka (maski) w zwyczajach dorocznych: w kolendowaniach bożonarodzeniowych lub noworocznych, nawiedzania domostw podczas zapustu, dyngowaniu wielkanocnym i innych.

Udział innych zwierząt w tych zwyczajach (ewentualne ślady tego w pieśniach).

Gry i zabawy dziecięce z udziałem „wilka”.

Zwyczaje i wierzenia związane z dniem św. Jerzego, św. Mikołaja i osobami tych świętych. Szczegóły ich władzy nad wilkami. Ofiary składane w te dni dla świętych lub wilków. Obrazowanie obu świętych.

Wierzenia o wcielaniu się w wilka dusz ludzi zmarłych. Przywoływanie wilka na wieczrę wigilijną.

Cechy i właściwości wilkołaka w postaci ludzkiej i zwierzęcej: cechy rozpoznawcze, nawiedzanie domostw, wyjadanie jada, straszenie domowników, czynienie szkód w dobytku, porywanie dzieci i rzucanie się na starszych, stosunek do rodziny.

Wpływ wilkołaka na dobrobyt i urodzaj.

Przyczyna i sposób zamiany (zadawanie *wił*ów). Osoby podlegające zamianie. Zamiana trwała i chwilowa (długość trwania zamiany). Pora zamiany (zamiana przy pełni księżyca). Sposób powracania do postaci ludzkiej.

Zamiany zbiorowe.

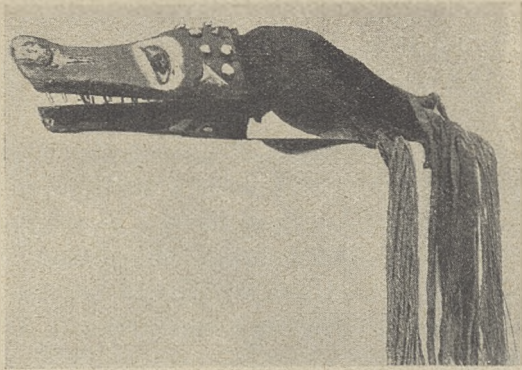
Wyzwolenie kośnika, pierwszy raz stojącego do kosy: nazwa, przebieg wyzwolin i zachowywanie się wyzwolonego (*wilk*, *fryc* lub inne).

Nazwy i wyobrażenia domowych istot demonicznych, przebywających w drzewie budowlanem chałupy (w sęku, w podwalinach) lub w okolicach pieca, np. *wił*, *ił*. Wyobrażenia istot noszących nazwy podobne, np. *wiły* lub *wile* — boginki leśne. Istoty demoniczne o cechach pokrewnych wilkołakom.

Przedmioty, noszące nazwę „wilk” lub pokrewne, np. sęki, narośle na ciele, rośliny i inne.

* * *

Dostarczając materiał, należy starać się o jak najobszerniejsze omówienie przedmiotu, ale pożądane są także choćby najkrótsze jednozdaniowe przyczynki. Wartościowe jest zarówno podawanie szczegółów nowych, jak i wymienionych w niniejszym artykule i kwestjonariuszu. Niezbędne jest atoli przestrzeganie ścisłości w redagowaniu informacji i dokładne podawanie miejscowości, skąd notatka pochodzi i adresu informatora.



Ryc. 281.

Z dzieła Boas'a. Tabl. 37.

Maska wilcza używana w igrzyskach obrzędowych u Indian Kwakiutłów.

T Y R P A C Y.

O sto trzydzieści kilometrów w prostej linii powietrznej od południowej granicy polskiej, a o 85 kilometrów od etnograficznego pogranicza słowacko-rusińskiego, w pobliżu pogranicza rumuńskiego, w środowisku czysto węgierskiem leży miasto Nyiregyháza, po polsku brzmiące Niredzhaza.

Śród madziarskiego morza znajduje się maleńka wysepka niewątpliwie słowiańskiego, a być może polskiego pochodzenia. Są nią przedmieścia Niredzhazy, w których mieszkają słowianie wyznania ewangelickiego, nazywający się sami — tirpakami.

Tyrpacy ani swym typem, budową, ani wyglądem zewnętrznym, ubiorem, nie różnią się zupełnie od otaczającej ich ludności węgierskiej. Ubierają się w szablonowy strój t. zw. europejski, niczem nie różniąc się od mieszkańców podmiejskich przeciętnego miasta Europy Zachodniej.

Tyrpacy mieszkają wyłącznie na przedmieściach Niredzhazy, gdzie stanowią zwartą masę ludności, są to rzemieślnicy, robotnicy, drobni właściciele posiadłości podmiejskich. Służba domowa w Niredzhazie jest również prawie wyłącznie pochodzenia tyrpackiego.

Tyrpacy nie są pochodzenia rusińskiego, narzecze tyrpackie należy bezwarunkowo do grupy zachodnio-słowiańskiej. Pochodząc z Rusi, tyrpacy byliby grecko lub rzymskokatolikami, ewentualnie schizmatykami, nigdy zaś protestantami.

Tyrpacy mogą więc być pochodzenia słowackiego lub polskiego.

Stanowiąc małą wysepkę słowiańską śród węgierskiego morza, tyrpacy mogliby być uważani za szczątki dawniejszej ludności słowackiej, zalanej przez fale węgierskie. Ale przeciw tej hipotezie przemawia pogarda i odraza, jaką żywią do Słowaków.

Tyrpacy nie poczuwają się do wspólności narodowej ze Słowakami. Na zapytanie, czy jest Słowakiem, tyrpak odpowiada z oburzeniem, że nie. Jest on tyrpakiem, niekiedy zaś, że Madziarem tyrpackiego pochodzenia.

Do pochodzenia tyrpackiego przyznają się otwarcie.

Ta niechęć tyrpaków do Słowaczyny jest tem dziwniejsza, że w swym jedynym kościełku, znajdującym się na przedmieściu Niredzhazy, tyrpacy używają starych modlitewników słowackich, których im dostarcza duchowieństwo słowackie.

Słowaczyna ma już oddawna wielki wpływ na kształtowanie się gwary tyrpackiej ze względu na bliskie sąsiedztwo i okoliczność, iż do niedawna jeszcze stanowiła z tyrpakami jedność polityczną, znajdując się w obrębie jednego państwa węgierskiego. Duchowieństwo ewangelickie w Niredzhazie, przy kościele tyrpackim urzędujące, uzupełnia się wychowancami uczelni słowackich.

Gdyby więc tyrpacy byli Słowakami z pochodzenia, to dzięki opiece duchowieństwa słowackiego i księgom słowackim zachwaliby do dnia dzisiejszego swój narodowy język słowacki.

Tymczasem narzecze tyrpackie jest odmienne od języka słowackiego.

Samo słowo „tirpak” nie brzmi z słowacka, ani z czeska, gdyż wówczas brzmiałoby „trpak” bez „i”. Głoska „i” mogła się dostać pod wpływem języka węgierskiego, który nie znosi skupienia spółgłosek. Tyrpacy nie używają również liter „l” i „y”, co również można tłumaczyć wiekowym wpływem otaczającego zewsząd tyrpaków języka węgierskiego, w którym няма również liter powyższych.

Tyrpacy, nie będąc z pochodzenia Słowakami, prawdopodobnie są pochodzenia polskiego. Przemawia za tem przedewszystkiem ta okoliczność, iż gwara tyrpacka jest bar-

dzo zbliżona do staropolskiego języka Reja i Kochanowskiego i z tyrpakami można się swobodnie porozumieć po polsku. Samo słowo „tirpak”, jak sami się nazywają, pochodzi od staropolskiego słowa „tyrpać” — niepokoić, a więc tyrpacy — niepokojeni przez kogoś, zmuszeni byli opuścić swoje pierwotne rodzime terytorjum słowiańskie i udać się na obczyznę i tutaj na nowem terytorjum przyjęli nazwę tyrpaków t. j. niepokojonych. Słowo tyrpak pod wpływem obcego otoczenia mogło ulec zmiękczeniu na „tirpák”.

Jeżeli słowo tyrpak pochodzi od cierpieć, to brzmiałoby pierwotnie cirpak. Lud nasz do dziś dnia wymawia cirpieć, cirpak.

Kiedy tyrpacy przybyli na Węgry? Może są to potomkowie uchodźców polskich, którzy wraz z Bolesławem Śmiałym w r. 1079 opuścili Polskę, udając się na dwór węgierski, gdzie zostali gościnnie przyjęci przez ówczesnego władcę Węgier, króla Władysława I.

Bolesław Śmiały, opierający się w walce z możnowładcami na chudopachołkach, uszedł napewno nie sam, lecz z liczniejszym poczetem swoich zwolenników, pochodzących z szaraczków, których potomkami mogą być tyrpacy.

Powyższa hipoteza jest jednak mało prawdopodobna. Potomkowie uchodźców Bolesława Śmiałego rozpląnęliby się bez śladu w morzu węgierskiem lub słowackiem, ulegając zupełnemu wynarodowieniu, tak jak zostali zbohemizowani całkowicie potomkowie witeziów Chrobrego, osadzeni w Czechach. Tymczasem tyrpacy mówią językiem podobnym do mowy Reja i Kochanowskiego, wyemigrowali więc zapewne z Polski w tym czasie, t. j. w okresie zwycięstwa katolicyzmu i upadku reformacji w Polsce. Niepokojeni — tyrpacy musieli uchodzić z Polski. Emigrują do najbliższego kraju, związanego z Polską tysiącem węzłów — do Węgier, gdzie nawet możnowładcy polscy mieli latyfundja obszerne, jak na przykład pan na Keżmarku na Spiszu Olbracht Łaski (1533—1605) wojewoda sieradzki, z początku zaciekle zwolennik reformacji.

Brak kontaktu z macierzą przez szereg wieków wpłynął na zanik tradycji polskich w tyrpakach.

Tyrpacy byli zapewne z początku mieszkańcami miasta Niredzhazy, stopniowo jednak przez panujących Madziarów zostali wyparci na przedmieścia.

Podczas wojny europejskiej w r. 1916 jeden z oficerów austriackich, Polak, przypadkowo znalazł się na przedmieściu Niredzhazy w jednym dla tyrpaków przeznaczonym ewangelickim kościółku. Pojawienie się oficera austriackiego w tyrpackim kościółku wzbudziło powszechne zainteresowanie wśród modlących się tyrpaków, był on ze wszystkich stron obserwowany. Tyrpacy przypuszczali, że oficer, który zawitał do ich ubogiego kościółka, musi koniecznie pochodzić z tyrpaków i widać było zdziwienie, że tyrpak zdobył szlify oficerskie.

Jeden ze śmielszych tyrpaków podchodzi do oficera i zapytuje go po węgiersku: — Czy pan tyrpak?

Nie rozumiejąc po węgiersku, ale domyślając się, o co chodzi, i widząc w ręku pytającego modlitewnik słowiański, oficer odpowiedział po polsku: „Tak, jestem tyrpakiem”, chcąc przez to pokreślić, że poczuwa się do jedności etnograficznej słowiańskiej z tyrpakami w środowisku zupełnie obcem, madziarskiem.

Gdy wdał się w rozmowę z innym tyrpakiem, mówiąc do niego również po polsku, tyrpak zapytał się, jakim językiem do niego mówi.

Oficer odpowiedział: „mówię po tyrpacku, jestem Polakiem”.

— A to są jeszcze gdzieindziej tyrpacy? A to Polacy są także tyrpakami? — zapytał ciekawty tyrpak.

— Jesteśmy jednym wielkim narodem.

Tyrpak na to: „O, to wy macie bardzo zepsuty język”. I zaczął poprawiać oficera w duchu polszczyzny Reja.

Z rozmowy widać było, że tyrpacy słyszeli o Polsce niepodległej przedrozbiorowej i że istnieje u nich pojęcie o Polsce, jako jednostce odrębnej politycznie. Choćby były to wówczas w r. 1916 czasy zaborców i Polska od lat stukilkudziesięciu niepodległość straciła, wszyscy tyrpacy wiedzieli, że za Karpatami jest wielki kraj—Polska.

Ludzie starsi ponad czterdziestkę w r. 1915 władali dobrze narzeczem tyrpackiem i po polsku można było bardzo dobrze porozumieć się z nimi, natomiast z młodzieżą z trudnością tylko można się było rozmówić po polsku. Zapas słów tyrpackich był u nich nikły, mówili przeważnie po węgiersku. Widocznie wynarodowienie było nagłe i zrobiło postępy dopiero w ciągu ostatnich dziesiątków lat przed r. 1916.

Może uczeni nasi sławiści zainteresują się tyrpakami i drogą sumiennych i bezstronnych badań (tego ostatniego trudniej oczekiwać od badaczy słowackich lub czeskich) ustalą ich pochodzenie polskie, ewentualnie słowackie. Trzeba tylko informacji zasięgnąć u tyrpaków, liczących powyżej pięćdziesiątki, gdyż młodszy ulegli już zapewne stosowanej w ostatnich czasach wzmoczonej, intensywniej madziaryzacji.

Pożądanem byłoby również, by liczne co roku wycieczki polskie na Węgry nie omijały również Niredzhazy (Nyiregyháza) i zamieszkałych tam na przedmieściach pokrewnych nam tyrpaków¹⁾.

¹⁾ Za wywody filologiczne powyższego artykułu Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

K R O N I K A.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Poświęcenie tablicy pamiątkowej ku czci ś. p. prof. dr. Marjana Raciborskiego w Ćmielowie. Dnia 14 września r. b. w Ćmielowie odbyła się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia tablicy pamiątkowej ku czci ś. p. prof. dr. Marjana Raciborskiego z inicjatywy Oddziału Ostrowieckiego P. T. K.

Dla zrealizowania tego poczynania na początku roku bieżącego zawiązał się Komitet Obywatelski pod protektorem prof. dr. Władysława Szafera, a przewodnictwem p. starosty opatowskiego Stanisława Kauckiego.

Do Komitetu zostało zaproszonych szereg działaczy społecznych z powiatu. W czerwcu został wybrany Komitet Wykonawczy dla zrealizowania przyjętego projektu. Na czele Komitetu stanęli: p. dyrektor Emil Kleski z Ćmielowa, jako wice-przewodniczący Komitetu Obywatelskiego, p. Kazimierz Paleolog z Brzostowej, p. August Bieliński z Buszkowic, p. Jan Kolbut z Ćmielowa i p. Mieczysław Radwan z Ostrowca.

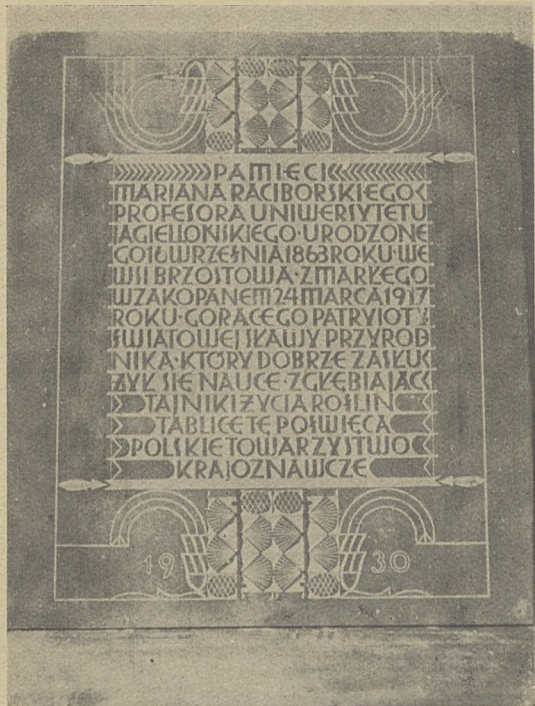
Zarówno inicjatywa, jak i odezwa Komitetu do społeczeństwa spotkały się z niekłamaną sympatią i szczerem odczuciem. To też projekt mógł być

szybko zrealizowany. Sejmik opatowski, rada gmina w Ćmielowie, ks. Drukci Lubecki z Brzostowej, Koło Techników z Ostrowca, Związek P. N. Szkół Powszechnych, Magistrat m. Ostrowca i cały szereg instytucji i osób pośpieszyły Komitetowi z pomocą.

Projekt tablicy bezinteresownie wykonał prof. Wacław Radwan z Warszawy, odlew tablicy w bronzie wykonały Zakłady Ostrowieckie za minimalną cenę, wmurowanie i umocowanie pomnika zawdzięczać należy p. dyr. E. Kleskiemu. Ogrodzenie żelazne ofiarował p. Tomasz Głowacki z Ostrowia.

Na uroczystość odsłonięcia i poświęcenia przybył wice-wojewoda z Kielc p. Adam Kroebl, przedstawiciel Wydziału Nauki M. W. R. i O. P. p. Jan Karpowicz, przedstawiciel p. Kuratora Krakowskiego p. inspektor Laskowski z Sandomierza, przedstawiciele prawie wszystkich uniwersytetów polskich, Akademii Umiejętności, szeregu towarzystw naukowych, bratnich Oddziałów P. T. K. z Kielc, Olkusza i Opatowa,

Po nabożeństwie w kościele o godzinie 12-tej w południe przed wschodnią stroną zewnętrzną dzwonnicy zebrali się zaproszeni goście, przedstawiciele nauczycielstwa i całego powiatu, licznie przybyli wycieczkowicze z Ostrowca i okolic, oraz obywatele m. Ćmielowa. Do zebranych przemówił prof.



Ryc. 282.

Tablica pamiątkowa ku czci ś. p. prof. dr. Marjana Raciborskiego w Ćmielowie.



Ryc. 283.

dr. Władysław Szafer, nawiązując do działalności prof. M. Raciborskiego, która tak silnie związana była z ziemią polską. Wielki ten uczony, którego mogły skusić świetne zaproszenia do krajów obcych, wraca do kraju. Z krajem tym wiąże się sercem i duszą.

Ideje Raciborskiego stały się dziś rzeczywistością zwłaszcza w dziedzinie ochrony przyrody polskiej, stały się bojowym zadaniem dnia dzisiejszego i dlatego dobrze, że w tej właśnie chwili w rodzinnej jego parafii powstaje pomnik,

Po przemówieniu prof. dr. Szafera odsłonięcia tablicy dokonał p. wice-wojewoda, poczem ksiądz prałat Antoni Kasprzycki, proboszcz parafii Ćmielowskiej, dokonał poświęcenia. Został spisany przytem akt, podpisany przez obecnych, który zostanie przechowany w Muzeum krajoznawczem w Ostrowcu.

Po poświęceniu odbyło się uroczyste posiedzenie w sali strażackiej, poświęcone pamięci wielkiego uczonego.

Zebrań zagaił p. wice-wojewoda, zapraszając do prezydium honorowego prof. dr. Władysława Szafera z Krakowa, prof. dr. Bolesława Hryniewieckiego z Warszawy, prof. dr. Seweryna Dziubałtowskiego z Warszawy, prof. dr. Szymona Wierdaka ze Lwowa, prof. dr. Piotra Wiśniewskiego z Wilna, p. Jana Karpowicza z Warszawy, p. inspektora Łaskowskiego z Sandomierza i jako sekretarza M. Radwana z Ostrowca.

Pierwszy przemówił prof. dr. Wł. Szafer w imie-

niu Polskiej Akademii Umiejętności i Uniwersytetu Jagiellońskiego, następnie p. J. Karpowicz imieniem Min. W. R. i O. P. składając hołd wielkiemu polskiemu uczonemu i wielkiemu Polakowi.

Z kolei prof. dr. Hryniewiecki w dłuższym przemówieniu imieniem Uniwersytetu Warszawskiego, Pol. Tow. Naukowego, Ligi Ochrony Przyrody i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego zobrazował działalność naukową Raciborskiego.

Prof. Hryniewiecki podkreślił wszechstronność naukową Raciborskiego, dla którego nie było zdaje się dziedziny botaniki, którejby nie zgłębił, zajmował się światem roślin żywych i umarłych, fizjologią, fizjografią i t. p. Raciborski odczuwał głęboko świat roślinny Polski i stał się promotorem idei ochrony przyrody. Jemu zawdzięczają swe powstanie Państwowa Komisja Ochrony Przyrody i Liga Ochrony Przyrody, instytucje społeczne, dążące do pogłębiania świętości obowiązku względem przyrody. A polski ruch krajoznawczy zawdzięcza mu pogłębienie idei krajoznawczej i pierwsze wskazówki muzealnictwa krajoznawczego,

Prof. dr. S. Dziubałtowski imieniem Pol. Tow. Botanicznego, łącząc się w hołdzie, składanym Raciborskiemu podkreślił znaczenie jego dla nauki polskiej, gorący patriotyzm i ofiarność obywatelską. Oddziałowi Ostrowieckiemu za inicjatywę ufundowania trwałej pamiątki wyraził uznanie.

Prof. dr. St. Wierdak ze Lwowa imieniem Polskiego Towarzystwa Leśnego i Polskiego Towarzy-

stwa Dendrologicznego wskazał na wielkie zasługi Raciborskiego w dziedzinie hodowli lasów. Raciborski uwydatnił kolosalne skarby flory leśnej polskiej, on to między innymi ustalił gatunek polski modrzewia.

P. M. Radwan, prezes Oddziału Ostrowieckiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i członek Komitetu Obywatelskiego, złożył sprawozdanie z działalności Komitetu, podkreślając sympatię, z jaką idea pomnika Raciborskiego w Ćmielowie się spotkała.

Zaznaczył, że były tu dwie istotne przyczyny tej sympatii: chodziło o pomnik dla uczonego polskiego, który przeorał naukę polską i pozostawił w niej ślad głęboki, a następnie dla Raciborskiego, którego pochodzenie związane jest z tą okolicą, a całe jego życie duchowe z momentem jego urodzin w czasie najkrwawszych walk powstańczych 1863 roku i w rodzinie powstańczej.

Zamykając uroczyste posiedzenie, p. wice-wojewa podkreślił, że hołd Raciborskiemu stał się potrzebą ducha i zakończył życzeniem, ażeby okrzyk, który wnosi na cześć Najjaśniejszej Rzplitej, był usłyszany przez ducha Wielkiego Zmarłego.

Kamień pamiątkowy w Puszczy Jodłowej ku czci Stefana Żeromskiego. W Kielcach przy Państ. Gimnazjum Żeńskim im. bł. Kingi powstało dnia 7.I. 1928 r. z inicjatywy p. Heleny Otockiej Kółko Geograficzne, złożone z uczennic, które za cel postawiły sobie poznanie ziemi ojczystej, zabytków jej przeszłości, zwyczajów i obyczajów ludności polskiej, jakoteż poznanie i umiłowanie polskiej przyrody.

Najżywotniejszą bodaj sprawą, która zajęła uczestniczki „Kółka”, jest masowy obecnie zanik cudów natury, pięknych polskich lasów i zwierząt, żyjących niegdyś gromadnie na naszej ziemi. Dlatego więc uczestniczki, przeniknięte do głębi duszy bolesnym głosem czciciela tych stron, Stefana Żeromskiego, który woła w swej „Puszczy Jodłowej”, że „przyjdą drwale, by rąbać te święte drzewa, co tyle przeżyły, tylu dziwom się napatrzyły”, postanowiły w miarę możności przyczynić się do tego, by te bory, ta świętokrzyska puszcza stała „po wiek wieków, jako las nietykalny”. Wprawdzie Liga Ochrony Przyrody wzięła w opiekę część puszczy świętokrzyskiej, lecz ktoś zaręczy, że te świętości wielkiego twórcy „Popiołów” zostaną zawsze uszanowane?

Dnia 24 maja 1930 r. Kółko Geograficzne poświęciło więc dzień odsłonięcia Kamienia Pamiątkowego, wystawionego własnym kosztem na skraju puszczy jodłowej, przy drodze, prowadzącej na Łysicę.

Słowo wstępne wypowiedziała prezeska Kółka



Ryc. 284. Kamień pamiątkowy ku czci Stefana Żeromskiego w Puszczy Jodłowej.

uczennic p. J. Włosinska. W krótkich słowach scharakteryzowała ona działalność „Kółka”, jego cele, ideały, pragnienia zachowania „po wiek wieków” tej puszczy jodłowej, która ma zostać „jako las nietykalny”.

Po przemówieniu jej nauczycielka gimnazjum P. Kruszevska dokonała „przecięcia wstążki” i z pod opadłej zasłony ukazał się pomnik, udekorowany bziem i paprocią z wyrytym napisem:

*„Puszcza jest niczyja,
nie moja, ani twoja, ani nasza
jeno Boża święta!*

St. Żeromski

*Kółko Geograficzne przy gimnazjum
im. bł. Kingi w Kielcach”.*

25.V 1930 r.

Następnie p. Szmidtówna scharakteryzowała życie Żeromskiego, p. B. Prokopowiczówna wypowiedziała wiersz: *Stefan Żeromski* Artura Oppmana, a p. Kolarzówna wyjątek z „Puszczy Jodłowej”; na zakończenie wszyscy odśpiewali „Rotę”. Po skończonej uroczystości dzieci z wiejskiej szkoły złożyły wieniec u stóp pomnika i zaśpiewały kilka piosenek.

Z PIŚMIENNICTWA.

Władysław Szafer: „Parki Narodowe w Polsce”. Kraków, 1923. Nakładem Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Osobnych wydawnictw Nr. 23, str. 32, z ilustracjami i mapkami.

Ruchliwa Państwowa Rada Ochrony Przyrody daje nam Nr. 23 swych wydawnictw. Wydawnictwo „Parki Narodowe w Polsce” przygotowane specjalnie na propagandę zagraniczną stoi na bardzo wysokim poziomie. Z uznaniem podkreślić należy, że Państwowa Rada Ochrony Przyrody wogóle dba bardzo o poziom swych wydawnictw, a zawdzięczać to trzeba prof. Władysławowi Szaferowi, duszą oddanemu ochronie przyrody.

Omawiana książeczka rozmiarami nie jest wielka, ale zato bardzo dobrze pomyślana i pięknie wydana pod względem typograficznym.

Autor krótko ale bardzo treściwie daje przegląd parków narodowych i rezerwatów w Polsce, dodaje najważniejsze piśmiennictwo i tuż za każdym odcinkiem tłumaczenie angielskie wraz z literaturą.

Mamy zatem przegląd parków narodowych w Piecinach, w Puszczy Białowieskiej, na Czarnohorze, projektowane lub w trakcie realizacji będące parki narodowe na Babiej Górze, w Górach Świętokrzyskich. Dalej wskazane są niektóre większe rezerваты w Polsce, jak Świtez, rezerваты leśne hr. Adama Stadnickiego, ciszy staropolskie nad jeziorem Mukrz w Nadleśnictwie Wierchlas, las cisowy w Książ-dworze pod Kołomyją, Kępa Sadowska nad Bałtykiem, olbrzymie kryształ y gipsu w Czerwonym Chotlu nad Nidą i t. p.

W końcu podaje wykaz rezerwatów w Polsce istniejących lub będących w stadium realizacji (ilościowy i powierzchniowy) oraz wykaz wydawnictw Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

6 mapek orientacyjnych w tekście oraz 34 piękne zdjęcia fotograficzne uzupełniają całość wydawnictwa.

Starannie pomyślane to wydawnictwo będzie miłą ozdobą biblioteki każdego propagatora ochrony przyrody w Polsce, którymi w głównej mierze są nauczyciele szkół średnich i powszechnych.

Jako wydawnictwo propagandowe bardzo szczęśliwie pomyślane, zarówno co do układu treści, jak szaty zewnętrznej. Tego rodzaju wydawnictwa ohy jak najszerzej rozeszły się po kulturalnym świecie, w którym przecież nie jesteśmy na szarym końcu.

Włożony trud opłaci się sownie, a społeczeństwu całemu, zaś w szczególności „Ochroniarzom” przynosi zaszczyt i dumę z tego, co się zrobiło, robi i robić będzie.

W. S. L.

Podręcznik dla kierowników Teatrów Ludowych. Związek Teatrów Ludowych w Warszawie wydał podręcznik p. t. „Korespondencyjny kurs teatralny dla kierowników i reżyserów teatrów ludowych”, zawierający cały szereg ilustrowanych wykładów z dziedziny teatru. Podręcznik „Korespondencyjny kurs teatralny” jest jedynym tego rodzaju wydawnictwem w Polsce.

Treść podręcznika obejmuje następujące rozdziały.

Z historii teatru i dramatu: Teatr Starożytny, Teatr Średniowieczny, Teatr Odrodzenia, Teatr w dobie Szekspira i Moljera, Teatr Europejski nowszy, Teatr Polski do Bogusławskiego włącznie, Teatr w Polsce współczesnej.

W dziale „Repertuar teatralny” znajdzie czytelnik kilkadziesiąt najlepszych sztuk do grania z podziałem na stopnie trudności.

W dziale „Ogólne zasady reżyserji” omówiona jest w popularnym ujęciu sprawa reżyserowania i wystawiania sztuk, łącznie z wyczerpującymi wskazówkami dotyczącymi się charakterystyki.

Wymowa i deklamacja, mimika i gest, potraktowane są obszernie z przytoczeniem licznych przykładów i ćwiczeń.

Ubiorom teatralnym poświęcono może najwięcej miejsca. Cały szereg autorów z różnych części Polski opisało stroje ludowe swej ziemi.

W dziale „Inscenizacja obrzędów, pieśni i podań ludowych” wzięto pod uwagę istotę i cel inscenizacji różnych obrzędów, połączonych bądź to z porą roku lub świętem rodzinnym.

Jak przeprowadzać wszelkie inscenizacje praktycznie, mówi osobny rozdział p. t. „Inscenizacja praktyczna”.

Na uwagę zasługuje również projekt organizacji regionalnych Związków teatralnych, o których mowa w dziale „Regionalna organizacja zespołów i Związku Teatrów Ludowych”.

O chórach ludowych, ich organizacji i nauce zespołowej znajdujemy ciekawe i pouczające materiały w licznych wykładach objętych kursem.

Książkę tę polecić możemy każdemu, kto interesuje się teatrem ludowym, a w szczególności kierownikom i reżyserom, którzy brak dobrego podręcznika już dawno dotkliwie odczuwali..

„Korespondencyjny kurs teatralny” nabyć można w Związku Teatrów Ludowych, Warszawa, ul. Tamka 1, cena zł. 8 z przesyłką pocztową zł. 9.

Kł o s J u l j u s z: Wilno. Przewodnik Krajoznawczy (szkie monografji historyczno-architektonicznej). Wydanie drugie, całkowicie przerobione i uzupełnione, z 30 ilustracjami i 2 planami miasta. Opracował... Wilno 1929. Wyd. Oddziału Wileńskiego Polskiego

Powiedzieć o tej książce, że należy do najlepszych rzeczy w naszej literaturze przewodnikowej nie byłoby jeszcze wielką pochwałą. Ale też bez wahania powiedzieć można, że należy ona do rzeczy zupełnie w niej wyjątkowych: a to zarówno ze względu na szczegółowość, systematyczność, kompetencję wykładu, jak na jego literacką świeżość i uczucie, którym jest przeniknięty. W przedmowie do nowego wydania autor słusznie broni przed pewnymi krytykami swego prawa do wyrażania tego uczucia.

Uczuciowa osobista jego postawa wobec opisywanych zabytków i widoków czyni właśnie ten przewodnik czemś żywym, czemś co z wielkiem zaciekawieniem można czytać. Oczywiście, samo uczucie nie wystarczyłoby i mogłoby być raczej czynnikiem irytującym (jak w pewnych sentymentalnych przewodnikach niemieckich), gdyby umiłowania autora nie wspierały się na dobrze wykształconym smaku, na gruntownej wiedzy w zakresie historii sztuki i na długoletnim głębokim życiu się z terenem Wilna. Już w pierwszym wydaniu książka ta posiadała wszystkie zalety, o których mowa. Szwankował w niej tylko wstęp historyczny, a przeszkadzał w korzystaniu z niej układ części opisowej, najważniejszej, polegający na uszeregowaniu zabytków w porządku alfabetycznym ich nazw. W drugim wydaniu wstęp historyczny poddany został rewizji zawodowych historyków, a opis szczegółowy miasta został ujęty w plan szeregu wycieczek. Dzięki zaletom pisarskim książki, obfitości i wartości jej materiału informacyjnego, wycieczki te można odbywać także w wyobraźni lub na mapie. W szczegółach przybyło wiele uzupełnień, m. in. cały rozdział nowy, o okolicach miasta, aż po Troki i Zielone jeziora. Zaiste, szczerłość wileńskich uczuć prof. Kłosa ponad wszelką wątpliwość stwierdzona została przez te wielorakie, jakże pracowite nieraz przeróbki książki o Wilnie. A mógł był przecie spocząć na laurach!

Trudno się powściągnąć, aby, pisząc o tej książce, nie zacytować z niej jakiegoś urywka. Oto np. ustęp z opisu kościoła Wizytek:

Prześliczny ten w swem wypieszcżonym wnętrzu kościółek z bogactwem oryginalnych pomysłów, zaprojektowany został w kształcie krzyża greckiego o krótkich ramionach, łączących się w środkowej rotundzie, przykrytej lekką a śmiałą kopułą. W układzie tym niezaprzeczonego jest wpływ kościoła Sakramentek w Warszawie, zbudowanego w 1687 r. Ornamentacja dziwnie delikatna i powiewna łączy się harmonijnie z lekką kompozycją ołtarzy i stanowi jeden z najcelniejszych obrazów rozwijającego wówczas rokoka. Na gzymsie dźwigającym bęben kopuły założona jest bogata i wdzięczna balustrada żelazna połączona o rokokowo powyginanych linjach. Całość wnętrza, pomimo późniejsze zeszpecenie, robi wrażenie subtelnej, wyrafinowanej elegancji...

Oto jak należy pisać o dziełach architektury. O ileżby wyżej stało nasze poczucie artystyczne

i znajomość zabytków naszej dawnej sztuki, gdybyśmy mieli więcej takich przewodników, z takim uczuciem, takim rozumieniem i taką zdolnością wytłumaczenia.

Pod względem wydawniczym również książka w drugiej edycji zyskała. Towarzyszą jej dwa wyraźne plany. Orientację w nich ułatwiają szczegółowe indeksy. Dla turystów ułożone są różne programy zwiedzania miasta, w zależności od czasu, którym dysponują. Papier lepszy, niż dawniej, ilustracje lepiej odbite. Pod każdym względem książka to przejmująca radością. W. Borowy.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Kronika Warszawy, nr. 7.

Część I zawiera artykuł S. Szymkiewicza p. t.: „*Inkorporacja przedmieść i utworzenie wielkiej Warszawy w r. 1916*”. Autor wykazuje przyczyny, dla jakich Warszawa nie mogła rozrastać się normalnie w czasie przedwojennym, oraz taktykę samozachowawczą, stosowaną przez miasto w stosunku do przedmieść. Dopiero ewakuacja Rosjan w r. 1916 zmusiła miasto do anektowania terytoriów podmiejskich ze względu na bezpieczeństwo mieszkańców oraz z obawy przed szerzeniem się epidemii w zaniedbanych przedmieściach. Stało się to z inicjatywy władz okupacyjnych niemieckich. Autor podaje szczegółową statystykę odnośnie poszczególnych, włączonych do miasta gmin podmiejskich. Dołączona mapa, na której zaznaczono granice Warszawy przed r. 1916, po r. 1916 oraz projektowane przez magistrat na przyszłość.

S. Z. Rutkowski: „*Udział m. st. Warszawy w handlu zagranicznym Polski*”. Tematem artykułu jest wyłącznie obrót m. st. Warszawy z zagranicą z pominięciem handlu stolicy z innymi miastami w kraju. Z zestawień wynika, że Warszawa zajmuje w eksporcie polskim stanowisko bierne. Za to importuje o 100% więcej, niżby wynikało z ilości jej załadunków w stosunku do ludności Polski.

Część II zawiera miesięcznik statystyczny Warszawy za miesiąc czerwiec: Meteorologię, Ruch ludności, Zdrowie publiczne, Ceny i aprowizację, Pracę, Finanse i kredyt, Bezpieczeństwo publiczne, Ruch budowlany, przedsiębiorstwa użyteczności publicznej.

Zaranie Śląskie, z 3. (Cieszyn).

L. Łakomy: *Zagadnienia regionalne Śląska*. Porusza sprawę organizacji badań Śląska, wymienia szereg monografii i opracowań ludoznawczych, omawia warunki pracy regionalistów, uważając każdego chętnego, chociażby nieprzygotowanego specjalnie naukowo, za powołanego do notowania obserwacji. Zwraca uwagę na odłogi jeszcze leżącą sprawę historii Śląska, której kontrastem są szczegółowe opracowania niemieckie. Akcentuje wreszcie potrzebę utworzenia chociaż częściowo uniwersytetu

śląskiego. Wszechnica śląska posiadałaby nieco odmienny charakter, niż wyższe uczelnie Polski centralnej.

Ks. J. Londzin: *Piśmiennictwo polskie na Śląsku Cieszyńskim*. Wykaz piśmiennictwa dawniejszego, wydawnictw popularnych periodycznych w ub. stuleciu oraz dokładny przegląd piśmiennictwa współczesnego na Śląsku, z uwzględnieniem publikacji polskich po stronie czeskiej.

P. Musioł: *Literatura śląsko-polska XVII w.*

Tło historyczne, geneza, cechy literatury śląsko-

polskiej przed r. 1848. Autorzy XVII w.: Jan Herbinus z Byczyny, Wojciech Hentschel, tłumacz niemieckich pieśni nabożnych na język polski, Ks. Jakób Opala, i Adam Gdacjusz, autor licznych pism teologicznych, kazań, postylli.

Dr. J. Wytrzens: *Życiorys proboszcza L. Jana Szersznika*.

L. Brożek: *Jeszcze o A. W. Maciejowskim*.

G. Morcinek: *Zalew* (fragment).

Pamiętnik gazdy Jury Gajdżicy z Cisownicy (z pocz. XIX w.). *Recenzje, materiały, pieśni śląskie*.
Stefania Pfanhauserowa.

KORRESPONDENCJA.

Redakcja „Ziemi” otrzymała dwie następujące odezwy z prośbą o zamieszczenie ich na łamach naszego pisma:

Oburzeni do głębi akcją kilku pism stołecznych skierowaną bezpośrednio przeciw Dyrektorowi Zarządu Funduszu Kultury Narodowej, p. Stanisławowi Michalskiemu, człowiekowi wielkich dla Polski zasług na polu oświaty i kultury, protestujemy gorąco przeciw niedopuszczalnej metodzie oraz formie podjętej przeciw niemu walki, nie wchodząc w ocenę sporu, wywołanego powstaniem „Instytutu popierania twórczości literackiej”.

Prof. Kaz. Ajdukiewicz (Lwów), prof. W. Baehr (Warszawa), prof. Oswald Balzer (L), prof. K. Bassalik (Wa), prof. A. Bek (L), prof. A. Bednarski (L), prof. Ed. Bekier (Wilno), dyr. Ludw. Bernacki (L), prof. K. Białaszewicz (Wa), prof. Cz. Białobrzski (Wa), prof. M. Biernacki (Poznań), prof. S. Błachowski (P), prof. W. Bruchnański (L), prof. T. Brzeski (Wa), prof. Fr. Bujak (L), prof. Ed. Bulanda (L), prof. M. Chłamtacz (L), prof. A. Chybiński (L), prof. K. Chyliński (L), prof. A. Cieszyński (L), prof. Z. Cybichowski (Wa), prof. J. Czekanowski (L), prof. T. Czeżowski (Wil), prof. F. Czubalski (Wa), dyr. St. Dobrowolski (Wa), prof. Cz. Domaniewski (Wa), prof. W. Doroszewski (Wa), prof. Wł. Dziewulski (Wil), prof. S. Dziubałtowski (Wa), prof. St. Ehrenkreutz, prof. Cezarja Ehrenkreutzowa (Wil), prof. Ad. Fischer (L), prof. M. Franke (L), prof. H. Gaertner (L), prof. A. Gałęski (P), prof. R. Ganszyniec (L), prof. St. Glixelli (P), prof. J. Grochmalicki (P), prof. O. Halecki (Wa), prof. J. Hirschler (L), prof. B. Hryniewicz (Wa), prof. M. T. Huber (Wa), prof. Janusz Iwaszkiewicz (Wil), prof. K. Janicki (Wa), prof. K. Jantzen (Wil), prof. E. Jarra (Wa), prof. J. Jarzębski (Wa), prof. Iwo Jaworski (Wil), prof. M. Kamiński (Wa), prof. Z. Kamiński (Wa), prof. St. Kazuro (Wa), prof. St. Kempisty (Wil), prof. J. Kleiner (L), prof. M. Konopacki (Wa), doc. St. Kopeć (Puławy), prof. M. Korczewski (Wa), prof. Ign. Koschembahr-Łyskowski (Wa), prof. St. Kościatkowski (Wil), prof. W. Kozicki (L), prof. K. Krzeczkowski (Wa), prof. S. Krzemieniewski (L), prof. Ad. Ant. Kryński (Wa), prof. Leon Kryński (Wa), prof. E. Kucharski (L), prof. St. Kulczyński (L), doc. W. Kulesza (P), prof. Kuryłowicz (L), prof. K. Kwietniewski (L), prof. W. Lampe (Wa), prof. W. Laski (Wa), prof. E. Lelesz (Wa), prof. J. T. Lenartowicz (L), prof. St. Leśniewski (Wa), prof. E. Loth (Wa), prof. K. Lutostański (Wa), prof. St. Łempicki (L), prof. J. Łukaszewicz (Wa), prof. M. Massonius (Wil), prof. R. Małachowski (L), prof. J. Makarewicz (L), prof. Jan Mazurkiewicz (Wa), prof. St. Mazurkiewicz (Wa), prof. M. Michałowicz (Wa), prof. Z. Moczarowski (P), prof. J. Modrakowski (Wa), dyr. Eug. Morawski (Wa), dyr. J. Morozewicz (Wa),

prof. W. Nowicki (L), prof. B. Niklewski (P), prof. T. Ochlewski (Wa), prof. K. Orzechowski (Wa), prof. M. Pańkowski (P), prof. Alf. Parczewski (Wil), doc. E. Passendorfer (P), prof. L. Paszkiewicz (Wa), prof. St. Pawłowski (P), prof. Zb. Pazdro (L), prof. T. Pęczalski (P), prof. St. Pieńkowski (Wa), prof. Z. Pietruszczyński (P), prof. St. Pigoń (Wil), prof. Wł. Podlacha (L), prof. Edw. Porębowicz (L), prof. J. Prüffer (Wil), prof. Cz. Przybylski (Wa), prof. G. Przychocki (Wa), prof. St. Przyłęcki (Wa), prof. Ign. Radziszewski (Wa), prof. J. Rafacz (Wa), prof. J. Rafalski (P), prof. R. Rencki (L), prof. W. Rogala (L), prof. F. Ruszczyc (Wil), prof. Br. Rutkowski (Wa), prof. Br. Rydzewski (Wil), prof. P. Rytel (Wa), prof. W. Schramm (P), prof. W. Sierpiński (Wa), prof. K. Sikorski (Wa), prof. J. Siemiradzki (L), prof. Wł. Sieradzki (L), prof. K. Sławiński (Wil), prof. Z. Smogorzewski (L), prof. W. Smosarski (P), prof. O. Sosnowski (Wa), prof. Wiktor Staniewicz (Wil), prof. K. Stefko (L), prof. Ant. Sujkowski (Wa), prof. Wł. Szymonowicz (L), prof. St. Szober (Wa), prof. L. Szperl (Wa), prof. Lud. Ślodziński (Wil), prof. Artur Śliwiński (Wa), prof. W. Świętosławski (Wa), prof. Wł. Tarnawski (L), prof. W. Taszycki (L), prof. F. Terlikowski (P), prof. St. J. Thugutt (Wa), prof. J. Tokarski (L), prof. St. Tołłoczko (L), prof. T. Tołwiński (Wa), prof. A. Tretiak, prof. K. Twardowski (L), kustosz K. Tyszkowski (L), prof. J. Ujejski (Wa), prof. F. Venulet (Wa), doc. T. Vetulani (P), prof. B. Wasiutyński (Wa), prof. M. Wartenberg (L), prof. R. Weigl (L), prof. Z. Weyberg (L), prof. B. Wilanowski (Wil), prof. B. Winiarski (P), prof. P. Wiśniewski (Wil), prof. A. Wodiczko (P), prof. T. Woyno (Wa), prof. Zygmunt Wóycicki (Wa), prof. Stanisław Wyrzykowski (Wa), prof. T. Zalewski (Wa), prof. Józef Zawadzki (Wa), prof. Marjan Zdziechowski (Wil), prof. A. Zierhoffer (L), prof. A. Zygmund (Wil), prof. Kaz. Żórawski (Wa), prof. W. Grzywo-Dąbrowski (Wa).

Wobec brutalnych napaści niektórych czasopism, skierowanych przeciw p. Stanisławowi Michalskiemu w związku z powstaniem „Instytutu popierania twórczości literackiej”, nie wchodząc w merytoryczną stronę sprawy, protestujemy stanowczo przeciw niekulturalnej formie wystąpień i szkalowaniu pracownika wybitnie zasłużonego wobec nauki i oświaty w Polsce.

Profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego: Ks. J. Archutowski, I. Chrzanowski, St. Ciechanowski, K. Dziewoński, R. Dyboski, Wł. Demetrykiewicz, Ks. J. Fijałek, Ks. Biskup H. Godlewski, E. Godlewski, M. Gieszczykiewicz, H. Hoyer, H. Heinrich, H. Hammer, Z. Jachimecki, S. Kreutz, Wł. Konopczyński, T. Kowalski, K. Kostanecki, St. Kot, St. Kutrzeba, Ks. Lewkowicz, Ks. K. Michalski, St. Maziarski, K. Majewski, W. Molé, K. Nitsch, Jan Nowak, L. Piotrowicz, Jan Piltz, W. Rubczyński, S. Surzycki, M. Siedlecki, L. Sternbach, Wł. Szafer, W. Sobieski, Wł. Semkowicz, B. Szyszkowski, St. Szuman, J. Śleszyński, St. Sokołowski, J. Talko-Hryniewicz, L. Wachholz, W. Wilkosz, St. Wędkiewicz, St. Windakiewicz, St. Zaremba, Fr. Zoll, K. Zakrzewski.

Kraków, dn. 25.X 1930.

TREŚĆ: Tadeusz Cieślewski (syn): Polska Segeste.—Jan Manugiewicz: Wilk i wilkołactwo.—Stanisław Rumszewicz: Tyrpacy.—Kronika: Wiadomości bieżące—Z piśmiennictwa.—Korespondencja.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.40.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 642-50.

Redaktor: Dr. Konrad Górski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Redaktor przyjmuje: w Redakcji w środy i piątki od godz. 5-ej do 6-ej po południu; u siebie w domu (Al. 3 Maja 18 m. 24, tel. 729-22) we wtorki i czwartki od godz. 3 do 4.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, Tel. 407-50.